Nr. 38. Królewska Huta. Wtorek, 15. Maja 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

— **Czemu mówią i piszą ciągle o wojnie, a wojny jednak nie ma?** — W ostatnich kilku latach polityka europejska niczem prawie więcéj się nie zajmuje, jak tylko kwestyą wojenną. Zachodzą wprawdzie zdarzenia w polityce, które z wojną nie mają żadnego związku; nic to jednak nie przeszkadza, ażeby je tak nakręcić i tak wytłómaczyć, jakoby one miały wojny dotyczyć lub należały do tych wielu powodów, które wojnę mają wywołać. Cała Europa jest w rozdrażnieniu, cała Europa drży jak człowiek nerwowy, którego mała przyczyna może czasem doprowadzić do gwałtownego gniewu.

Gdy cesarz Wilhelm jeszcze żył, mówiono, że jak długo ten żyje, wojny nie będzie, albowiem Niemcy nie chciałyby mu na jego stare lata tak wielkich kłopotów, jakie wojna z sobą przynosi, sprowadzać, nie chciałyby spokoju naruszać, który po różnych burzliwych peryodach za czasów panowania sędziwemu monarsze na schyłku życia tak bardzo potrzebny. Przez wzgląd więc na to mówiono, że wojny prędzéj nie można się spodziewać, jak po śmierci cesarza Wilhelma. Cóż więc powodem że, gdy tenże oczy zamknął, stósunki co do polityki wojennéj się nie zmieniły, że wojna nie wybucha, tylko jak dawniéj tak i teraz jest w oczekiwaniu? Nie trudno na to odpowiedzieć. W Niemczech prócz zawikłań, jakie w ostatnich czasach zaszły a które smutne mogły za sobą pociągnąć następstwa jak n. p. przesilenie kanclerskie, nader smutny stan zdrowia cesarza Fryderyka a mianowicie zmiana na gorsze nie na lepsze nie dozwala trudnić się wojennemi sprawami, gdyż myśli wszystkich są skoncentrowane na jeden punkt t. j. jaki obrót ta niebezpieczna choroba nareszcie weźmie. Niemcy prócz tego, choć są dobrze uzbrojone, choć są przygotowane na wszystko, nie mają powodu i też bez wątpienia ochoty zaczynać, nie będąc pewnemi, czy narody, na które w razie potrzeby liczą, nie odmówią im pomocy. To też książę Bismark dobrze się z tem obliczył, i stara się, ażeby ile to od Niemców zależy, pokój utrzymać. — Inaczéj Rosya! Rosya zapewnia wprawdzie ciągle o swojem pokojowem usposobieniu, wzbrania się przed wojną, lecz w rzeczy saméj knuje wieczne intrygi. Rosya jest jak kot, co na murku siedzi i udaje że śpi, ale jak mu się mysz nawinie, to sprawy nie zaśpi, lecz schwyci ją w swe chciwe pazury i poźre. Rosya udaje potulną, ale do Bułgaryi, do Rumunii, do Serbii posyła wichrzycieli, którzy za pomocą rubla rozruchy

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

A gdy Kasia już była oczepiona:

Napatrzcie się wszyscy ludzie,
W wianku była, w czepcu idzie.
Pięknie jéj było w wianeczku,
Jeszcze jéj piękniéj w czepeczku.
Oj dana, dana,
Kasieńko kochana!

Oj nasza!
Oj świéci się!
Oj w czepeczku!
Oj ładnieć jéj!

Poodziewały się wszystkie w pstruchy, chusty i t. p., poprzebierały się jak mogły, a najlepiéj pannę młodą, i do oficyny wróciły. Stanęły wszystkie przed panem młodym, który zaraz swoję z pomiędzy nich powinien był poznać.

— Czy ją też pozna? — wymówił Edward do Wawrzyny, któréj rękę podawał.

— Utrzymują, że jeżeli ją rzeczywiście... kocha, to ją pozna — odrzekła młoda dziewczyna i zapłoniła się, wymawiając wyraz „kocha".

„Poznał! poznał!" rozległ się w téj chwili okrzyk w około, bo Tomek Kasię swoję od razu za ręce ujął.

I zaśpiewano znowu pieśń o chmielu, i każdy z kolei tańczył z oczepioną Kasią, gdy tymczasem jedna z gospodyń z wianeczkiem na talerzu, poczęła na czepek zbierać. Tomek pierwszy położył trzy dukaty w złocie — i sypały się dukaty, talary, złotówki a nawet i grosze: co kto mógł, to dał.

Tańce potrwały aż do rana, nawet i w pokojach, bo niebo już się dobrze rumieniło, kiedy pani Janowa rozespaną Leosię w powozie, na swojém utuliła łonie.

— Jakżeż się braciszkowi nasza wiejska zabawa podobała? — zapytała po chwili, osłoniwszy dziewczynkę od chłodu nocnego, naprzeciw siedzącego Edwarda.

— Wybornie! nigdym się lepiéj nie zabawił.

— Zapewne to tylko przez grzeczność mówisz — wtrącił pan Jan.

— Daję słowo, że najszczerszą mówię prawdę: nigdym się tak ochoczo i swobodnie nie zabawił.

— Stryjaszek, bo najwięcéj z Wawrzynką tańczył i tak wiele z nią rozmawiał — ozwała się Paulinka z swojego kącika — i Wawrzynka stryjaszka parę razy w mazurze wybrała.

Dobreto i kochane dziecko! — pochwyciła pani Janowa.

— Szkoda tylko, że nieposażna! — dorzucił pan Jan.

— Ej co tam! znajdzie ona i tak swojego. Ale biédny Gostyński bardzo się zmienił; podstarzał, wychudł.

— On się o Jarosławia martwi, jak miarkuję.

— A to dlaczego? zapytał Edward.

— Jestto chłopiec wielkich zdolności i najszlachetniejszych uczuć, poczciwy, dobry, ale głowa szalona. Toć-że jeszcze w szkołach będąc, pojedynkował się tam z jakimś Niemcem w Poznaniu, a skutkiem tego i szkół nie ukończył. Pobierał więc prywatnie dalsze nauki, co rodziców dużo kosztowało. Obecnie mają zamiar wysłać go na uniwersytet do Berlina, ale biédacy obawiają się, ażeby tam znowu przy swoim gwałtownym temperamencie w jaką nową nie wpadł awanturę. Dziwnato natura, ten chłopiec: ujrzysz go rozsrożonego jak lwa, i znowu łagodnego jak dziecko.

Po chwili, znużeni spóźnioną porą, umilkli — i niezadługo dało się słyszeć jedno-dźwięczne, lekkie chrapanie dzieci, połączone z głośném i przeciągłém pana Jana.

Lecz Edward się nie zdrzemnął, wychylił się nieco z powozu i objął głębokiém spojrzeniem uroczy obraz letniéj, księżycowéj nocy, tak cichéj, spokojnéj, jak sen niemowlęcia, na którego różowych usteczkach anielski migoce uśmiech. Anielski, bo pobożna prostota twierdzi, że w takiéj chwili aniołek z nieba, we śnie z braciszkiem-aniołkiem ziemskim rozmawia. Edward objął wzrokiem rozległe, ciche niwy, lasy i łąki, zwierciedlące się w promieniach księżycowych wody, spokojne wioski, i tu i owdzie po polach rozsiane zagrody włościańskie, — objął ten obraz dumającym wzrokiem, ale nie myślą: w myśli jego inne majaczyło marzenie, a we mgle tego marzenia złudnego, jakoby aniołek w białym, jasnym obłoczku, jawiła się jakaś wdzięczna postać z wielkiemi modremi oczyma, z uśmiechem na młodziutkich ustach, składna, pieściwa — i Edward wychylił się więcéj jeszcze z powozu i ciemném okiem dościągnął białego dworca, poza zieloną równiną, — — i z lekka westchnął, ale westchnienie to smutném nie było. I znowu marzył i lube chwytał widzenie — i marzył, dopóki się powóz przededworem w Jabłonce nie zatrzymał. A potém? — potém jeszcze i we śnie pląsał krakowiaka po zielonéj murawie, trzymając drobną rączkę ślicznego dziewczęcia w granatowéj spódniczce i fartuszku białym.

wywołują. Co to wszystko ma znaczyć, do jakiego celu dąży Rosya, tak postępując, przecież nie do utrzymania pokoju! Rosya chciałaby jednym zamachem cały Bałkan w kieszeń wsadzić, a w interesie kultury do Konstantynopola maszerować, chciałaby wojnę wywołać, z któréjby mogła korzystać, dla tego też zbroi się, zabezpiecza, lecz otwarcie wystąpić nie chce, bo się boi, ażeby się w rachubach swych nie omyliła t. j. ażeby jéj skóry nie wyłatano.

I Francya chciałaby wojny, ażeby za rok 71 dać odwet, ażeby Alzacyą i Lotaryngią odzyskać. Francya jednakże w obecnych stosunkach powinna być zadowolnioną, że wojna grożąca nie przychodzi do wybuchu, gdyż jakie korzyści może sobie kraj z wojny zewnętrznéj obiecywać, jeżeli wewnątrz wre walka najrozmaitszych żywiołów — tu zwolennicy Boulangera, tam przeciwnicy, to monarchiści tam antimonarchiści i t. d. Wśród takich okoliczności powinna Francya nad tem pracować, aby wszelkie zgubne zarody, okazujące się w wewnętrznéj polityce, usunąć, aby kraj doprowadzić do porządku. Prędzéj o wojnie Francya myśleć nie powinna. Tymczasem są tacy, a jest ich we Francyi nie mało, którzy koniecznie wojnę chcą jak najprędzéj wywołać, i którzy dla tego takie zawichrzenia robią.

Zważywszy takie stosunki gdy się pytamy, czemu o wojnie tak wiele piszą i mówią, a wojny jednak nie ma, łatwo zrozumieć, że nie bez racyi obawiamy się z każdym nowym objawem w polityce groźnéj zmiany, lecz że zmiana ta nie następuje, trzeba szukać powodów w nastroju wewnętrznym każdego narodu z osobna.

Pewną jednakże jest, że, choć może dłuższy czas jeszcze będziemy mieli pokój, wojna raz wybuchnie namiętnie, jak burza, przed ukazaniem się któréj w naturze bywa cichość i ponurość. Z małéj chatki wychodzi nieraz wielki człowiek, mała iskierka bywa często powodem wielkiego ognia, tak też mała na pozór przyczyna może w obecnem rozdraźnieniu narodów europejskich ogólny spokój zakłócić. —

Rokowania Watykanu z rządem rosyjskim.

W sprawie powyższéj dowiaduje się „Dziennik Pozn.", co następuje:

„Układy między Watykanem a Petersburgiem postępują wciąż naprzód. Układy te prowadzi monsignore Agliardi, sekretarz kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw kościelnych, następca msgr. Galimbertiegu z jednéj strony, a cesarsko-rosyjski podkomorzy Izwolski z drugiéj strony. Przeczą temu tak w rosyjskiéj ambasadzie, jak i w Watykanie, jakoby rokowania obracały się około kwestyi używania rosyjskiego języka w nabożeństwie dodatkowem i około przywrócenia konkordatu z r. 1883. Co się tyczy punktu pierwszego, to rząd rosyjski domaga się faktycznie ustępstwa ze strony Watykanu i żąda wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego. I w tem leży cała trudność. W Watykanie obstają całkiem słusznie przy tem, ażeby Rosya zamianowała naprzód urzędowego pełnomocnika przy Stolicy św. Uważają to w Watykanie jako konieczność, a bezwątpienia leżałoby w interesie Rosyi, gdyby w tym względzie poszła za przykładem Prus."

Tak samo piszą pod dniem 6. b. m. z Wiednia do „Czasu":

„W sprawie układów Watykanu z Rosyą, od chwili wyjazdu ztamtąd pielgrzymów polskich, nic stanowczego nie zaszło jeszcze, ani też nic takiego, coby sprzecznem było z umieszczonemi w „Czasie" relacyami, lub coby zaznaczało nowy jakiś znaczący zwrot. — Z najświeższych z Rzymu doniesień tyle tylko zanotować wypada, że podobno układy toczą się daléj między msgr. Agliardi a p. Izwolskim, któremu użycza półurzędowéj pomocy p. Buteniew.

„Tak dobrze w Watykanie, jak w ambasadzie rosyjskiéj przeczą, aby owe pogadanki obejmowały kwestyą języka rosyjskiego oraz układu z 1883 roku. To pewnem zdaje się być, że Rosya nie chce, aby układ z 1883 r. wszedł w nową kombinacyą. Co się zaś tyczy języka, faktem jest, że rząd rosyjski wyraził życzenie, aby uczynioną została koncesya pod względem extraliturgicznych obrzędów — ale tu właśnie powstaje pierwsza trudność. Watykan obstaje przytem, aby rząd rosyjski ustanowił przedewszystkiem oficyalnego przedstawiciela przy dworze papieskim.

„Zapewniają tymczasem, że Leon XIII. ma nadzieję, iż będzie mógł w przyszłym konsystorzu, prekonizować kilku biskupów polskich. Z tego powodu odłożyć miał — o ile wiadomo — do czerwca konsystorz. Podaję tę relacyą z wszelkiem zastrzeżeniem, bo aczkolwiek pochodzi ze strony mogącéj być dobrze zawiadomioną, to przecież jest ona może tylko puszczona na próbę, a nic nie zawiera w sobie dobrze określonego."

Faktem tedy jest, że rząd rosyjski domaga się wprowadzenia do dodatkowych obrządków języka rosyjskiego. My wszakże wobec powyższych niejasnych wiadomości wyrażamy nadzieję, że Papież nie zgodzi się nigdy na to, albowiem ustępstwo podobne byłoby niesłychaną krzywdą nie tylko dla narodowości naszéj ale i samego kościoła.

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta, 14. maja. Roboty przy odnawianiu kościoła św. Barbary mają być do Zielonych Świątek t. r. o tyle zakończone, że tylko jeszcze pozostanę ławki do pomalowania. Koszta odnowienia kościoła będą bardzo wielkie, jak można wnioskować z tego, że już samo rusztowanie 900 m. kosztuje.

Królewska Huta, 9. Maja. Dnia 6. b. m. zgubiła tu zamężna robotnica Róża Pawełczyk z kolonii Morawa przy Szopienicach 120 m. w złocie, owinięte w kawał płótna. Dała o tem natychmiast znać miejscowemu zarządowi policyjnemu. W następnym dniu zgłasza się Emilia Kawełek, córka kotlarza z Eintrachtu, szczęśliwa znalazczyni tych pieniędzy. — Naturalnie wypłacono rzetelnéj osobie wedle przepisu 10tą część tych pieniędzy, czyli 12 m.

Bytom. Przed kilku dniami nastąpiła w domu doktora Manuheimera explozya gazu. W mieszkaniu bowiem po zmarłym adwokacie Szatz, pękła rura gazowa, a gdy robotnik z gazowni Grzyrzewski rewidując rury przytknął palącą się lampkę do pękniętego miejsca, explodował ulatujący gaz z wielkim hukiem. Robotnik poparzył sobie ręce i twarz. Z powodu nacisku powietrza popękały w dwóch pokojach szyby. —

Kochlowice. Książę-Biskup sufragan będzie tu w dniu 16go, 17go i 18go b. m. bierzmował. Ku godnemu przyjęciu dostojnego gościa cała parafia robi przygotowania. Czterdziestu chłopów z parafii wyjedzie konno na powitanie Księcia-Biskupa.

— **We Wilkowyjach** w powiecie pszczyńskim zaniewidział nagle posiedziciel domu Skrzypczyk w wieku 45 lat. Kłójący ból w lewem oku osłabił najprzód wzrok, poczem w kilka godzin nastąpiło zupełne zaniewidzenie. Smutny los nieszczęśliwego wzbudza ogólne współczucie.

Brzezie (pow. Racibórz), 11. maja. Dziś przed południem włamali się złodzieje do domu wdowy Kosiellek, podczas gdy ta poszła do kościoła, a inni mieszkańcy do roboty się udali. Złodzieje zabrali z kuferka, który gwałtem otworzyli, wszystkie suknie.

Żory, 8. maja. Robotnica Hondza z Klyszczówki wypiła pewnego dnia w zeszłym tygodniu nieco maślanki. Wkrótce potem uczuła straszliwe boleści i w kilka chwil wyzionęła ducha. Ponieważ żyła w niezgodzie z mężem, przeto na ostatniego padło podejrzenie, skutkiem czego dano znać o tem prokuratoryi, która też nieomieszkała zarządzić rewizyę. Wybrani byli do tego radzca zdrowia Babel z Pszczyny i dr. Thienel z Żorów. Rezultat jeszcze nie podany do publicznéj wiadomości.

Racibórz, 12. maja. W dzień Wniebowstąpienia przybyło trzech niedorostków do składu cygar pana Neumana, ażeby cygara kupować. Przy téj sposobności ukradł jeden z nich pudełko z cygarami, poczem wszyscy się oddalili. Kradzież została jednakże wkrótce wykrytą i oznajmioną policyi, która złodziei odnalazła i aresztowała.

Na trzeci dzień był w towarzystwie pana Jana z pożegnalnemi odwiedzinami w Załęcinie — a we dwa dni późniéj z cięższém sercem gościnną opuszczał Jabłonkę, i ciężéj westchnął, gdy ze wzgórza, zmierzywszy okiem zielone pola, ujrzał poraz ostatni na tle ciemnego błękitu dworzec Załęciński.

III.

I znowu trzy lata od poprzedniego upłynęły rozdziału. W przeciągu tego czasu umarła pani Mateuszowa Wojsławska za granicą, a pan Jan po nastąpionéj nieco późniéj śmierci żoninéj, matki, przeniósł się z Poznańskiego do rodzinnego Węglewa.

Adolf i Edward zabawili jeszcze czas jakiś za granicą, a potém przebywali niemal bez przerwy w Warszawie. Zgoniński dawał a dawał na poczet wartości dóbr Ługowa, młodzi żyli na wielkim świecie, nie wglądali w rachunki, odkładając to od czasu do czasu. A jeżeli Edward niekiedy coś o ich wspomniał przyszłości, o ustaleniu bytu, zajęciu się interesami, zostaniu gospodarzami wiejskimi, — Adolf świetnemi planami, bogatą żeniaczką i t. p. zbijał uwagi brata. Przestrzegał i pan Jan, że taki tryb życia, jaki oni wiodą, tylko do zniszczenia zupełnego prowadzi; że się łudzą mamidłami, że marnują młodość swoję w bezczynności i t. d. Mówił dużo, mówił od serca i prawdę najświętszą, twierdząc: że nawet i do moralnego dążą upadku; — ale, niestety, słowa jego były bezskutecznemi, bo Adolf przesiąkł widokami matki, nawykł do życia salonowego, do wystawności i... do próżniactwa; a Edward kochał brata i stosował się do niego. Nawyknienia miał mniéj więcéj też same, ale nie tyle się do nich przywiązał, co tamten, i lubił wieś, wiejskie życie, przypominał sobie spokojne, ciche szczęście domowe pana Jana, i w takich chwilach z najwyższym niesmakiem spoglądał na to wszystko, co w około niego, jakoby złudny ognik błyszczało. Chciał przedsięwziąć inne życie, marzył o własném szczęściu rodzinném, ale był zbyt słabym, ażeby się od brata oderwać. Niekiedy także zajaśniało mu z poza mgły późniejszych wrażeń niedokładnie dojrzane, urocze widzenie: obraz Wawrzyny. Ależ ona była w Poznańskiem i nie widział jéj więcéj, jak w czasie owych pożegnalnych odwiedzin. Choroba matki, śmierć jéj, pobyt za granicą, przesiedlenie się pana Jana, — to wszystko oddzieliło go daleko, daleko od niéj.

Widząc brata skłaniającego się do uwag pana Jana, Adolf wszelkich używał środków, ażeby mu Edward wreszcie nie uległ: ztąd i rzadko bardzo odwiedzali Węglew i to tylko na krótko, a pan Jan też, mieszkając o mil dwadzieścia od Warszawy, zaledwie raz na rok do niéj zaglądał.

Jedno jednakże, jedno wielkie dobro zawdzięczali matce: zachowanie czystości obyczajów wśród niezliczonych brudów stolicy. Znali się w salonowém życiu z młodzieżą, która majątek, zdrowie i honor lekkomyślnie i występnie w błoto rzucała, ale ocaleli, bo szał ten nie czepiał się dusz, pod okiem cnotliwéj kobiety-matki do zasad moralności nawykłych. — O, bo cenienie kobiéty w własnéj matce, wielką jest tarczą dla młodego przeciwko zepsuciu. Tak samo, jeżeli mu przyświecają na drodze życia prawe i szlachetne czyny ojca obywatela: syn cnotliwéj matki nie rzuci się w otchłań sbezeceszczonych obyczajów, i nie zhańbi się podłością lub zbrodnią tak łatwo ten, któremu jaśniał piękny wzór ojca.

Byłoto już w końcu karnawału, gdy bracia po przejażdżce na wiejską kawę, do swojego mieszkania w hotelu angielskim wrócili.

— Któraż tam godzina? zapytał Adolf,

— Już po szóstéj — odpowiedział służący.

— A, to potrzeba mi się zaraz ubierać, bo przed wieczorem u pani Amelii, mam jeszcze być u Stasia i z wizytą u jenerałowéj. Czy wstąpić po ciebie, Edziu?

— Nie, sam pojadę.

— Więc zjedziemy się tam około dziewiątéj, boć to zwyczajna tylko środa. Tobie wypadałoby nawet pójść rychléj.

— Aż mnie strach bierze na tę myśl...

„Miej się więc na baczności przed służbą!" — przerwał mu Adolf, i odtąd już po francuzku mówili. — Dla czegoż cię strach bierze?

— Takiego sam-na-sam z panią Amelią.

— Ale mój kochany, przecież nam potrzeba raz koniec zrobić: ja się dziś Henrvce oświadczę i ty to samo powinieneś zrobić. Amelia...

— To jest okropnie! Ta kobiéta staje mi się z dniem każdym nieznośniejszą.

— A wczoraj jeszcze z takiém zajęciem, przez cały niemal wieczór z nią rozmawiałeś.

— Nie było nic innego do czynienia, siedziałem w wygodnym fotelu, byłem strudzony i nie chciało mi się z miejsca ruszyć.

— Ona za tobą przepada, wszyscy o tém wiedzą.

— Tém gorzéj, bo to jéj narzucanie się, sentymentalizowanie, powłóczenie oczami, coraz mnie więcéj zraża i odpycha. Przesadzona, nibyto strasznie czuła, delikatna, omglewająca.... Wiesz, że mnie rozpacz ogarnia, gdy wspomnę, iżbym miał być kiedykolwiek jéj mężem.

— Ale cóż znowu! Pomnij tylko, że ma dobra wartujące najmniéj milion.

— Oj, pieniądze, pieniądze!... Ach Boże mój! bylibyśmy sobie mogli inne utworzyć szczęście...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Paczków, 7. maja. W sobotę 5 b. m. zmarła w wagonie kolejowym w podróży z Otmachowa do Paczkowa owdowiała p. Tschischwitz z Paczkowa. Podług doniesienia „Ob. Anz." miał nastąpić paraliż serca z powodu za silnego zesznurowania. Śmierć skonstatowano dopiero w Paczkowie, ponieważ zmarła była w odnośnym wagonie sama.

— **Na Morawii** umarł niejaki Pietr, mający 142 lat. Zostawił syna, który liczy 115 lat, zaś wnuk 85 lat. Prawnuk dochodzi czterdziestki. Pietr do ostatniéj chwili był zdrów i rzeźwego umysłu.

— **W Zakrzewku** pod Więcborkiem rzuciła się w obłąkaniu żona pewnego robotnika z dzieckiem w wodę. Matka utopiła się zaraz, dziecko zaś, które zdołano wyratować, wkrótce umarło.

Katolicy a ewanielicy
w obec szkoły.

W sejmie pruskim przyszła pod obrady petycya katolickich ojców rodzin z Zielenia, w powiecie wąbrzeskim.

W Zieleniu jest rodzin 72, z tych 53 katolickich i polskich, 19 ewanielickich i niemieckich. Do szkoły chodzi dzieci katolickich 49, ewanielickich 24. Mimo to od początków szkoły nauczyciel był zawsze ewanielik, i dla tego rodzice katolicy żądają, aby teraz przy wakującéj posadzie zamianowano nauczyciela katolika.

Komisya sejmowa przyznała temu żądaniu racyą i poleciła rządowi petycyą do uwzględnienia.

W sejmie stało się jednak inaczéj. Liberał Seyffart dowodził, że w Zieleniu katolicy płacą na szkolę 83 m., ewanielicy zaś 265 m., — daléj stale osiadła tam ludność posyła 24 dzieci ewanielickie a tylko 18 dzieci katolickich, reszta zaś dzieci katolickich należy do polskich robotników i wyrobników, którzy zmieniają miejsce.

W imieniu rządu odezwał się radzca Waetzold, i dowodził, że w Zieleniu od 1824 r., jak szkolę tam wybudowano, był zawsze tylko ewanielik nauczycielem. Trudno teraz żądać, aby nagle miał być nauczycielem katolik.

Dzieci katolickie zresztą uczą się religii 4 razy na tydzień, więc krzywdy nie mają. W ostatnim zaś czasie było dzieci katolickich 47, a ewanielickich 36. Z tych powodów pan radzca wnosi, ażeby petycyą odrzucono.

Tu nadmienić musimy, że w petycyi skarżyli się katoliccy ojcowie rodzin i na to, że ostatni nauczyciel w Zieleniu, Sattelmeyer, Niemiec z rodu, z chrztu ewanielik, dawał dzieciom katolickim w dni postne podczas pauzy chleb obłożony kiszką; jak nie chciały, to je namawiał, żeby jadły. Bardzo to obrażało uczucia katolickie rodziców. Katolicka „Westpreuss. V.-Bl." pisząc o tem, zauważa: „Dziwna to rzecz, że nauczyciel częstuje dzieci szkolne kiełbasą. Zwykle skarżą się nauczyciele — i słusznie — że im pensya nie starczy na utrzymanie własnych dzieci, a tu z pensyi zostaje panu Sattelmeyerowi, że mu starczy nawet na kiełbasę dla katolickich dzieci, żeby je uwieść do złamania postu. Piękny mi to nauczyciel."

W dalszym ciągu obrad przemówił poseł dr. Mossler, katolik: Pół roku temu, kiedy z Zielenia nadeszła petycya do sejmu, było tam nawet dzieci katolickich 53, a ewanielickich tylko 24. Że ewanielicy płacą więcéj na szkołę, to jeszcze niczego nie dowodzi. Szkoła jest dla dzieci, dzieci są przeważnie katolickie, więc nauczyciel powinien być także katolik.

Komisarz rządowy powiada, że przez 64 lata bywali w Zieleniu zawsze nauczyciele ewanielicy. Ano to bardzo źle, że rejencya trzymała ciągle ewanielickich nauczycieli, choć szkoła była przeważnie katolicka. Sprawiedliwość nakazuje, żeby przynajmniéj teraz zamianowano katolika. Wiemy, że gdy nadejdzie jaka petycya z Prus Zachodnich, to wy panowie ukazujecie nam zaraz skrzydło polskie. Otóż katoliccy ojcowie rodzin w Zieleniu nie mówią w owéj petycyi nic o tem, że żądają Polaka, chcą mieć tylko katolika nauczycielem, bez względu czy on będzie Niemiec, czy Polak. Nie żądają oni nawet, żeby zawsze był katolik nauczycielem, tylko żeby tą razą mianowano katolika. Że znaczna część dzieci należy do robotników i wyrobników, to rzeczy nie zmienia, bo w Prusach Zach. ludność jest przeważnie katolicka, więc po wsiach będą zawsze robotnicy katolicy a w szkole także dzieci przeważnie katolickie.

Poseł dr. Gerlich, rządowiec, powiada, że gdyby posiedziciele ewanieliccy mieli płacić na nauczycieli katolickich, toby się z Prus Zachodnich musieli powynosić, aby uniknąć takich ciężarów.

Ks. kan. dr. Neubauer, Polak z Prus Zachodnich, wykazuje, że w 1824 r., kiedy szkołę zakładano, posiadali w Zieleniu ewanielicy blisko 1200 mórg, a katolicy płacili na szkołę więcéj, aniżeli ewanielicy. A jednakowoż wtedy przysłała rejencya kwidzyńska na nauczyciela ewanielika, z jakich powodów, trudno wiedzieć.

Poseł dr. Gerlich występuje z uwagą, że w r. 1824 katolicy nie chcieli dawać na szkołę, a ewanielicy chętnie płacili składki i dla tego zamianowano ewanielika.

To żarty! -- wołają katolicy.

Poseł Rauchhaupt, konserwatysta, przemawia, żeby nauczycielem w Zieleniu był ewanielik, kiedy dotąd tak było. Jakby to było miło katolikom, gdyby im narzucano ewanielika do szkoły, w któréj zawsze nauczycielem był katolik.

Na tem zakończono obrady i petycyą odrzucono.

„Orędownik".

Nowiny z całego świata.

— **Wydalania**. Z Krotoszyna pod dniem 7go b. m. piszą do „Dziennika Pozn.":

„Sądziliśmy, że wydalania już zupełnie ucichły, tymczasem dowiadujemy się o następującem smutnem zdarzeniu: Pewna biedna dziewczynka rodem z naszego miasta, któréj rodzice mieszkają w Kaliszu, przyjechała do wuja swego, mieszkającego w mieście naszem, gdzie też chętne znalazła przyjęcie. Dziewczynka była zaopatrzona w kartę legitymacyjną. Lecz cóż się stało? Ledwie czas naznaczony w karcie minął, zjawiła się policya, uwięziła dziewczątko i dopiero po dwóch dniach wysłała biedaczkę do Kalisza. Dziewczynka chciała chętnie, nie czując się na siłach, by tak daleką podróż pieszo przebyć, furmanką jaką przez okazyą się zabrać, która się też dzień poprzednio zdarzyła, lecz na to policya nie zezwoliła. Kto tam wie, co za trudności biedaczce na granicy stawiać będą, boć przecież przez uwięzienie już 2 dni od czasu naznaczonego w karcie legitymacyjnéj minęły. Smutne i ciężkie czasy!"

— **Cholera znowu grasuje**. W Madrycie ma cholera zabierać znowu liczne ofiary. Od piątku 14. b. m. meldowano już 60 wypadków, wyczekuje się zatwierdzenia niniejszéj wiadomości. W Chile w Ameryce cholera ma mieć obfite żniwo.

— W Krakowie sławny polski malarz Jan Matejko wymalował prześliczny i wielki obraz, który jest wystawiony w Sukiennicach i przeznaczony na własność muzeum Narodowego. Przedstawia on naczelnego wodza Tadeusza Kościuszkę, jak go przyjmuje lud krakowski po powrocie z bitwy pod Racławami. Na tym obrazie jest także sławny kosynier Bartłomiéj Głowacki włościanin, który z innemi kosynierami zdobył w téj bitwie rosyjskie armaty. — W Krakowie radzą, aby obraz ten kazać litografować i pomalowany farbami sprzedawać po 10 ct., aby każda chata włościańska mogła go sobie kupić, w izbie na ścianie zawiesić na pamiątkę, jak to nasi ojcowie umieli bronić swéj ojczyzny.

Wieluń. W pobliżu Ascherbude (?) zdarzyło się na drodze, gdzie się przejeżdża przez szyny kolejowe, okropne nieszczęście. Właściciel Ferdynand Polsfuss z Neuhöfen (?) wracał z pogrzebu swego teścia w nocy z piątku na sobotę wraz z żoną i dziećmi na wozie do domu, i aby szybciéj przejechać przez szyny, podniósł spuszczoną baryerę. W téj chwili nadszedł osobowy pociąg berliński. P. chciał nawrócić, przyczem wóz się złamał, jednoroczne dziecko wypadło na szyny i zostało zmiażdżone, tak samo i Polsfuss, żona zaś jego i dwoje dzieci wyszły cało z téj katastrofy.

— **W Indyach** szaleje okropny orkan, połączony z gradobiciem, który na przestrzeni kilkasetmilowéj niezmierne spustoszenia wyrządził. Wielu ludzi życie przytem postradało.

— **Angielskie pismo „Standard"** donosi, że rzeka „Perłowa" w Chinach wystąpiła z brzegów. 3000 osób skutkiem tego pozbawionych zostało życia.

— **W Hattingen** w Westfalii zaszedł nader smutny wypadek. Pewna gospodyni przy przyrządzaniu soczewicy, schwyciła w pośpiechu truciznę na szczury zamiast mąkę pszenną i zasypała nią potrawę. W ten sposób gospodyni, jéj babka i czworo dzieci stały się ofiarami trucizny, zwanéj strychniną. Babka już umarła, a ci drudzy, do zupełnego zdrowia prawdopodobnie nie wrócą.

Tryjest. Powieszono tutaj w piątek 7go b. m. mordercę Maffai. Zbrodniarz ten zamordował dwurazowym wystrzałem kasyera Mosettiga, by się stać panem fortuny i razem z swą kochanką się ulotnić. W kącie więzienia urządzono rusztowanie, które otoczyli żołnierze w odległości kilku metrów. Z publiczności zgromadziło się z 100 osób, mianowicie oficerów i gazeciarzy; o godzinie 6. ukazała się na placu stracenia komisya sądownicza z swym prezydentem Sciolina czele, wszyscy bladzi, z miną uroczystą. Po nich przybył kat Seyfried z Wiednia z dwoma pomocnikami, nakoniec w towarzystwie kapłana, Ojca Budiu, ukazał się Maffai, śmiertelnie blady, mając oczy ciągle na kapłana zwrócone. Szedł krokiem pewnym, z wyrazem twarzy spokojnym. Zaraz obnażył mu kat szyję, założył nań powróz, pociągnął w górę i obydwu rękoma tłoczył głowę na dół. Również i pomocnicy kata nogi nieszczęśliwego ku dołowi wyciągali. Okropny to był widok. Mianowicie cochwilowa zmiana rysów twarzy przejmujące wrażenie na widzach czyniła. Nie trwało $4^{1}/_{2}$ minut, a z Maffaja był trup. Pewnego mężczyznę musiano omdlałego wyprowadzić.

Nowiny z Ameryki.

— **Powodzie**. Rzeka Fox przy mieście Kaukanna, Wis., wezbrała nadzwyczaj wysoko i każdéj chwili spodziewają się wielkiego wylewu. Dotąd straty są jeszcze małe, lecz na tem pewnie się nie skończy, bo woda podrywa wszystkie tamy.

Powodzie we wszystkich stronach wyrządziły niezmierne szkody. Dowiadujemy się z urzędowych doniesień, że komunikacya kilku linii kolejowych, które przez stan Wisconsin przechodzą, a szczególnie nad doliną Missisipi, jest przerwaną. Do niektórych okolic od tygodnia żaden pociąg nie przybył. Przewożenie pociągów przez Missisipi przy Prairie du Chienne pociąga za sobą wielkie koszta wskutek bystrego prądu rzeki. Właściciele okrętów nie chcą brać odpowiedzialności za bezpieczeństwo pasażerów i całego pociągu i żądają na przyszłość podwójnéj ceny za przewóz.

— Woda rzeki Milk River pod fortem Benton, na territorium Montana, zniszczyło 80 mil linii kolejowéj. Będzie trzeba pracować conajmniéj 3 tygodnie nad naprawieniem szkody.

— W Almie, miasteczku położonem niedaleko Winony, pod rzeką Mississippi, wzburzyła wysoka woda duży gmach, który od lat 30 stał nad brzegiem rzeki. Mężczyzna nazwiskiem Leland, który usiłując ratować swe bydło, wpadł do wody, utonął.

Dodge, Wis. Pociągi kolei Green-Bayskiéj już od 2 tygodni nie idą. Zamieszkane w części przez Polaków miasteczko Ariadia aż do 22. kwietnia stało we wodzie, z powodu spłókania grobli w Hixton i Whitehall. — Kolej ztąd do Dodge do tego czasu także była zalana i duży most kolejowy zerwany.

Wiskonsin. Przed tygodniem przerwały fale rzeki Wisconsin tamę, ciągnącą się od miasta Portage po zachodnim brzegu rzeki ku jéj źródłom — w odległości 7 mil amerykańskich od Portage. Wyłom był 300 stóp szeroki, a nim wieczór zapadł, cała miejscowość Calendonia stała 3 stopy pod wodą. Przez ta powódź uprawa pól o cały miesiąc się opóźni.

— **Petroleum** znaleziono pod Laevenworth, Kansas, przy wierceniu za gazem naturalnym, i to w głębokości 1800 stóp. Musi go być dosyć wiele, ponieważ petroleum wcisnęło się do wywierconéj dziury na 100 stóp wysokości.

Kalendarz.

Wtorek 15go maja Zofii m. Środa 16go maja Jana Nep. Czwartek 17go maja Weroniki.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 7. Zachód o godzinie 7 minut 48.

Do dzisiejszego numeru dołącza się 10ty arkusz dodatku powieściowego **Chatka Ojca Toma**.

Z p. Rybnickiego.
Tam w téj dolinie blisko buczyny,
Gdzie się drożyca rozdziela,
Stoi mogiła, wedle mogiły
Krzyż z obrazem Zbawiciela.

Pod krzyżem klęczy śliczna dziewica,
Jest szatą białą odziana,
Z jéj bystrych oczu błyszczy źrzenica,
Łzy przerywają i łkania.

Czegóż to płaczesz dziewico miła,
Czy ojca, czy matki utratę?
Kogoż to kryje świeża mogiła,
Czy ojca, matkę lub brata?

Ani mi ojciec zszedł z świata tego,
Ani mi bracia umarli,
Tylko kochanka, serca mojego,
W téjto mogile zawarli.

Odtąd czy rano, odtąd czy wieczór,
Przychodzę płakać méj straty,
Rozmawiam z duchem kochanka mego,
I łzami polewam kwiatki.

Darmo już płaczesz, darmo narzekasz,
Już z mocy swojéj nie wstanie;
Już go nie cieszy żadna muzyka,
Już cię nie ujzdrzy kochanie.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.